

ANNA SIKORSKA
LEGENDY
I BAŚNIE
KASZUBSKIE



GDAŃSK · 1920

.....
Dochód przeznaczony na Polski
Czerwony Krzyż w Chojnicach
Cena mk. 4,—

ISBN 978-83-918871-8-9

Tomik ten
odbity w nakładzie
250 numerowanych egzemplarzy
wydany został
przez
Muzeum Historyczno-Etnograficzne
w Chojnicach

Nr

6

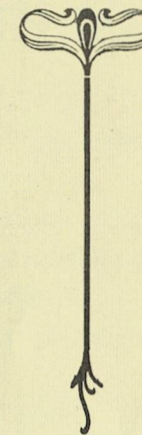
Przygotowanie do druku:
KL STUDIO KAZIMIERZ LEMAŃCZYK Chojnice
Druk: STANDRUK Chojnice

ISBN – 978-83-918871-8-9



MUZEUM HISTORYCZNO-ETNOGRAFICZNE W CHOJNICACH
2006

ANNA SIKORSKA
LEGENDY I BAŚNIE
KASZUBSKIE



G D A Ń S K • 1 9 2 0

Skład główny: Księgarnia Bydgoska (L. Posłuszny)
w Bydgoszczy

SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp	5
Legenda o jeziorze »Drzewickiem« na Kaszubach	7
Legenda o jeziorze »Starcu«	11
Legenda o kaszubskim jedynaku z nad jeziora Garliczna	14
Tęcza ślubnym pierścieniem	19
Z Kaszub	23
O miłości do ziemi	27
Pieśń kaszubska	30



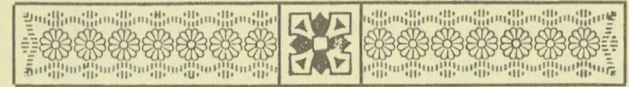
WSTĘP.

Myśl zebrania legend i baśni z Kaszub, głównie z najbliższych okolic Wielkich Chełmów, tak mocno zajęła mnie, że postanowiłam wykonać ją wedle sił moich. Pragnęłam podania ludu opromienić gorącą miłością do tego drogiego sercu memu zakątka Kaszub.

Z opowiadań ludu zachowałam w pamięci i w sercu to, co jest najwierniejszym odbiciem mojej wyobraźni i pulsem mej duszy. Wzięłam podania, które lud wziął w dziedzictwie po dziadach i rozwinęłam wedle własnego uczucia i fantazyi. Spostrzegłam, że pewien odłam naszego społeczeństwa mówi zawsze o Kaszubach z pewną pogardą — co mnie zawsze ogromnie bolało; to też było głównym powodem, który mnie skłonił, aby nasze piękne krajobrazy ubrać siatką pajęczej poezyi i fantazyi, a może doczekam się szczęśliwej chwili, gdy lepsze pióro uczyni to we formie doskonalszej.

Wielkie Chełmy, październik 1919.

Anna z Łyskowskich
Stanisławowa Sikorska.



Legenda o jeziorze „Drzewickiem“ na Kaszubach.

Wiele — wiele lat temu, gdy na Kaszubach były tylko chatki drewniane z dachami ze mchu (jak to jeszcze jedną z nich widzieć można we wsi Czyczkowy), zawsze w pierwszą noc majową na łódeczce swej z muszelek, lekka, powiewna w srebrzystej szacie królowa Wila przyplýwała nad brzeg jeziora. I wychodziła na bliską piaszczystą — pełną nieprzebranych brylantów polankę — aby się bawić z leśnymi łaniami, które się dziwiły, że jest istota — w tej głuchoj puszczy tak do nich podobna! — Wtedy dziwnie upajająco leśne pachniały zioła — i dziwnie namiętnie szumiał czarny bór. Nagle królowej znudziła się ta samotna zabawa, zawołała wszystkie muszki i panny leśne i tak rzekła do nich:

— Ja królowa mych ojczystych borów — jezior i tych brylantowych piasków rozkazuję,

idźcie w świat i przyprowadźcie mi młodzieńca —
godnego, abym w ślubne mogła iść z nim gody.

Po roku na tem samym miejscu czekała królowa Wila na swe wysłanniczki. Ledwo pierwsza gwiazda »Venus« na niebie się pokazała — boginki wiodą do królowej aż trzech młodzieńców — wszyscy trzej młodzi — dorodni! Królowa w kłopotcie nie wie, którego wybrać — a otóż muszki taką jej dały radę:

— Niech każdy z nich przemówi tem, co w sercu nosi — co było kwiatem pracy dni jego — wybierzesz tego, którego myśl będzie do twojej podobna — ale uważaj, królowo — aby się nie omylić, aby wybrać pokrewnego ducha.

Królowa na to chętnie się zgodziła i rzekła:

— Niech mówią.

Najprzód przemówił więc śmiało młodzian z czołem myśliciela z wieńcem laurowym w dłoni.

— Pójdź ze mną w królestwo nauki, bogom wykradniemy światło, ujarzmimy błyskawicę, wieńcem sławy ukoronujemy nasze głowy.

Królowa lekko się uśmiechnęła — główkę jej nęciły rozkosze umysłowe — potem zaczęła słuchać, co mówi drugi młodzian o czarnem, ognistem oku.

— O królowo, purpurowy kwiat miłości ci niosę, chodź ze mną w krainę poezyi — w majowe obłoki. Na moich ustach miłość z uśmiechem się bawi. Poezja i miłość da ci rozkosze, jakich nie mają nawet bogowie.

Królowa się mieni — cała różowa już chciała wyciągnąć ku niemu białą drżącą dłoń, a wtem przypomniało jej się o trzecim młodzieńcu — więc już tylko z grzeczności i jego chciała wysłuchać racyę. A ten trzeci podając w twardej dłoni oracza mały złoty kłos żyta z kaszubskiej gleby zaczął cicho, skromnie mówić:

— Chodź ze mną do pracy, królowo. Chciej spojrzeć na ojczyste twoje łany, grozą smutku przykuwające oko wędrowca. Usłysz w chatkach płacz głodnych dzieci, bo piaski te nie wydają dosyć żyta na chleb dla nich. Chodź więc tam ze mną nauczać lud ten, jak mają rychłą jesienią orać swe łany — jak je ciągle obsiewać, aby słońce nie wypaliło z ugorów resztki wilgoci — a gdy będą mieli chleba do sytości — wtedy się książka znajdzie na ich stole.

Królowa powoli odrzekła:

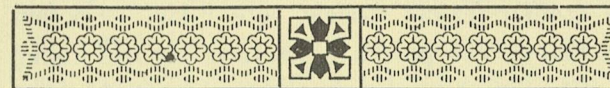
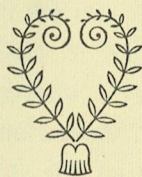
— Niech więc w pracy będzie moje szczęście. Twój ból będzie moim bólem, bo tylko wtedy

małżeństwo jest szczęśliwe, gdy małżonkowie umieją się zrozumieć.

To mówiąc obie dłonie złożyła w twardej dłoni młodzieńca, ale, że poświęcić mu miała swoje sny rozkoszne, złote, więc liczne łzy z ocz jej spadły — przyszedł wiatr, osuszył na jej licach te łzy i zabrał ze sobą do nieba.

Ponieważ żadna ofiara marnie nie ginie — więc z rozkazu Bożego co jesień Zefir te łzy królowej rozsiewa z jezior na graniczne łąny kaszubskie zasilając je we wilgoć.

Te mgły blade w jesieni widzi tylko oko wybrane — oko entuzysty — oko kochające. Nawet nie każdy malarz umie oddać — tę grę kolorów — tak delikatnych, tej białej mgły — w której spowite spoczywają puszcze kaszubskie.



Legenda kaszubska o jeziorze „Starcu“.

W każdą niedzielę lub święto, gdy w kościele w Brusach i Swornychgaciach biją dzwony na chwałę Bożą — w jeziorze »Starcu« coś się odzywa — jakby jęki jakieś lub płacz — tłumione kryształową, a zimną falą jeziora.

Podanie głosi, że śpią tam polscy rycerze — kiedyś zatopieni przez Krzyżaków, gdy walki toczyły się koło Chojnic. Kobiety i dzieci przechodząc koło »Starca« — z Drzewicza do Chełmów przyspieszają kroku i żegnają się, żeby czasem jakiego nie zobaczyć ducha!

„Bo któż tam odgadnie —
Co w jeziorze jest na dnie!
Wedle starych ludzi opowieści —
Tajemnice piekielnej treści!“

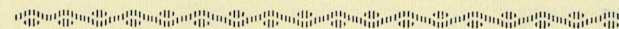
Ale największe, niepojęte prawie dziwy — dzieją się w jeziorze w noc świętojańską: wtedy woda

w środku jeziora szaleje, wre i kipi — potem na brzegu coś pluska — wreszcie słychać trąbkę wojenną — tętent licznych koni — jakby cały pułk wojska galopował ku piaszczystej skale z wód wystającej, zwanej »Mogiłą księcia Kaszub«. Mogiłę usypały dziwnie huczące wiatry — wysoko — wysoko po nad jezioro.

O tym księciu różne krążą wieści. Podobno na białe łoże z wrzosów — zwabiły go Boginki leśne, a on niebaczny pozostawił wierne mu wojsko i spieszył tu na schadzkę z piękną dziewczyną — Kaszubką. — I gdy tak słodko czas mu płynął, zazdrosne i rozgniewane leśne krasnoludki uspiły go i zamieniły w kamień. Ma snem kamiennym spać, aż nie odpokutuje swego grzechu. Śpi więc — piękny — blady książę w swym grobowcu ze szczerego złotego piasku. Stopnie grobowca myje codziennie słodka fala jeziora — a prastary bór śpiewa mu kaszubskie kołysanki. Ale w młodym — uśpionym księciu rozmiłowała się wnet piękna Boginka leśna i co noc go strzeże. Ona to wiosną najpiękniejszym kwiatkom każe tu kwitnąć, czeremchom pachnieć upajająco, a słowikom śpiewać cudne pieśni miłosne — ona to — co rano, gdy noc z dniem

się żegna — promieniem różowej jutrzeńki całuje lubę usta swego uśpionego kochanka i płacze nad swoją biedną dolą łezkami srebrnej rosy!

O, bo Boginki leśne — tak kochają i cierpią tak kaszubskie dziewice — komu raz serce oddadzą, tego nie zapomną nigdy. Lud mniema, że kiedyś, gdy stare zatopione w jeziorze dzwony bez serca na rozkaz »wyższy« głos wydadzą — książę się obudzi i z nim zatopieni rycerze — wtedy w tem leśnym królestwie zawładnie bratnia miłość — ona obudzi śpiące jeszcze duchy i w narodowy poprowadzi korowód.





Legenda o kaszubskim jedynaku z nad jeziora Garliczna.

Podróżniku po Kaszubach, chcesz poznać grozę wielkiej martwej pustyni, to spiesz nad jezioro Garliczno. Bracie z Poznania, Warszawy lub Lwowa, czy zrozumiesz tę wspaniałą pieśń czarnych i przepastnych borów kaszubskich, pachnących łąk i jezior? Czy usłyszysz cudowny szepc liliowych wrzosów? Czy wsłuchasz się w smutną melodię szeleszczących wicherów po rozległych pustyniach kaszubskich? Jest coś wspaniałego, coś przemożnego, ten widok oceanu sosen, które jak tylko sięgnąć okiem, schylają głowy, by oddać pokłon Bogu najwyższemu! Nad jeziorem Garlicznem jest wysoka góra, na niej Chrystusa znak — krzyż samotny. — Sam wśród tych lasów i jezior, sam wśród olbrzymiej pustyni — a jednak tak wielki i tak królujący, że majestatem swym przypomina

nam wielkość Boga. Tu smutna, tęskna, pełna ziemskich zawodów dusza, na skrzydłach myśli w górę się wyrwa — co przedtem tak bolało cichnie — ginie w tym ukochanym lasów poszumie! Tu głos ludzki dumań nie przerwie — tu zbolełego serca nie potrafi zimna ręka nieżyczliwego człowieka lub niebaczne słowo — kogoś — kto Cię nie zrozumie. Za to tu pod »krzyżem« możesz zrobić spowiedź życia — odbłask sosen czerwonych twarz Ci zarumieni i ze serca wypłynie okrzyk: »Święty! wielki Boże Mocny!« —

To piękne i tajemnic pełne jezioro ma też swoją legendę. Tam nad brzegiem, gdzie dzisiaj stoją dwie dzikie wiśnie — wedle opowieści żyjącego jeszcze borowego Hapki — jego ojciec i dziad byli też borowymi w Antoniewie — stał kiedyś, król tych borów sosnowych, sam jeden w tej okolicy »wielki, stary dąb«, a w jego wnętrzu mieszkał kilka miesięcy biedny sierota — Janek Nęca. Historia jego smutna, życie bardzo krótkie. Kwitły właśnie wiśnie w małym pachnącym sadzie stróża tych łąk przy jeziorze Garlicznem, gdy trzeci urodził mu się syn. Dwóch pierwszych oddał do klasztoru, bo byli kalekami,

od urodzenia niewidomymi. — Syn trzeci przybył widomy więc choć słaby i chorowity, radość ich nie miała granic. Pieścili — całowali, na rękach nosili od rana do wieczora, od wieczora do rana. Po kilku latach, gdy znowu w sadzie pachnące kwitły wiśnie, biedna matka zobaczyła, że dziecko jej ma główkę nienormalną i o zgrozo garb rośnie na plecach. Ze łzami w oczach, z ustami suchymi od gorączki wewnętrznej chodziła wieczorami podpatrywać inne matki, u których było więcej dzieci, a gdy zobaczyła, że wszędzie — wszędzie dzieci zdrowe, tylko u niej jednej chore, bólu już przemódz nie mogła i pewnie w przystępie obłąkanej rozpaczypłotała się w jeziorze niedaleko samotnego starego dębu. Odtąd już sam stróż wychowywał syna a raczej dziecko samo się chowało na łonie pięknej natury. Bawił się na łące, gdzie gonił różnobarwne motyle lub łowił małe rybki. Najwięcej jednak lubił rzucać kamyki we wodę i patrzeć na kręgi, jakie zatacza zdradziecka woda, pochłaniająca jego kamyki. Chłopczyna nad wszystkim się zastanawiał, ale najwięcej zaciekawiał go piękny krąg srebrnego księżycy, odbijający się tak cudnie we wodzie. Wiedział, że jego ukochaną matkę woda pochło-

nęła i tęsknił do niej strasznie. Zdawało mu się zawsze, że jego ukochana matula leży tam ciuchutko uśpiona na wód fali, a przecież on musi ujrzeć ją kiedyś — pewnie w aureoli białych blasków księżycy. — Kilka razy, gdy w pełni świecił księżyc bładypłota, szedł sierota we wodę szukać drogiej matuli. Chłopiec skończył właśnie lat dziewięć, wiosną łąkę cudnymi umiała kwiatkami, w sadzie upajał go zapach wiśni kwitnących, a tam w chatce węgiel spadł z ogniska i spłonęła cała chata! Stróż umarł wnet z ran poparzonych. Sierotę zabrał dziedzic do dworu, gdzie rok cały Jaś musiał uczyć się i siedzieć przy książce. Na wiosnę, gdy lody stopniały na jeziorze, Jaś tak zatęsknił do swych ukochanych łąk, lasów i jezior, że uciekł ze dworu, wraz z pościelą przeniósł się do starego dębu, w którym zawsze teraz nocował. — Tam tylko czuł się szczęśliwym, tam płynął mu przez piersi czar miłości i swobody. Gdy pewnej wiosennej nocy spał spokojnie w starym dębie, przyszedł nagle szalony wiatr i złowroga burza. Spróchniałe korzenie dębu nie oparły się potężnym wichrom i dąb runął z chłopcem we wodę. Może śniło mu się właśnie, że swemi małymi

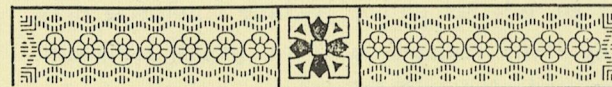
nózkami idzie po zimnej wodzie het daleko — daleko, do tego świecącego kręgu księżyca, co go tak często nęcił i wabił, a tam z pod tego ślicznego miesiąca wyciąga ku niemu ciepłą białą dłoń jego ukochana matula i tkliwie tuli do swego ciepłego łona. Ach, za jeden taki gorący matczyzny uścisk odda chętnie swoje wszystkie zabawy i te piękne kamyki i różnobarwne motyle! Wszak za tym uściskiem tak tęsknił, tak go pragnął, całym swym serduszkim i płomienną duszą!

A dzięki wiśnie nad jeziorem Garlicznym w tę ciepłą noc majową czekały właśnie cudu: »by na szarych gałązkach rozwinąć w pęk pachnących kwiatów białe kielichy!«

* * *

P. S. Jezioro Garliczno wraz z otaczającym go lasem i łąkami zapisał śp. Kazimierz Sikorski Towarzystwu Pomocy Naukowej w Toruniu.

Śmiem sądzić, z listów nieboszczyka i ze słów jego do mnie wypowiedzianych, że właśnie ten krajobraz natchnął go do tego szlachetnego czynu, bo nieraz wspominał do nas: »Tu powinien być park narodowy, nie pozwólcie nigdy drzew wycinać!«



Tęcza ślubnym pierścieniem.

Piaszczysta gleba »Ziemi Kaszubskiej« nie może wyżywić swych licznych dzieci, dlatego synowie jej zmuszeni byli opuszczać piękną a smutną ojczyznę, by szukać chleba het daleko w Berlinie lub Westfalii. Tam w otoczeniu obcej a błyskotliwej kultury niemieckiej zapominali o drewnianym domku nad lasem, o drogiej matce i ukochanej dziewczeczce. To ostatnie musiało zdarzać się dość często, bo weszło nawet w przysłowie i mówi nam o tem następująca legenda:

Na wąskiej drodze leśnej w Kaszubach zwanej »stegienką« prowadzącą ze wsi Asmusa do Brus, niby demonem miłości urzeczona błąka się jakaś nieznaną postać niewieścia, która woła, szlocha i skarży się. Głos jej to szaleje namiętnością, to znowu rzewnie płacze, niby rozpacz czystej miłości. Widziały ją dzieci, gdy zbierały jagody, widzieli nawet parobcy, gdy jechali po drzewo do lasu. Zobaczyć ją można latem po ciepłym

deszczu, gdy las cudnie pachnie i miłością drzy
każdy leśny kwiatek, a sosny płaczą rzewnemi
łzami nad niedolą ludzi.

Najprzód słyhać wyraźnie tętent konia, po-
tem dziewczyny wołanie:

Żarem serca, mocą duszy	Jasiu, rozpacz mnie ogarnia,
Ciebiem, Jasiu, ukochała;	Dręczy duszę potarganą,
A dziś znowu w leśnej głuszy	Ach, piekielna to męczarnia
Próżno będę cię szukała.	Kochać! nie będąc kochaną.

Myśli grozą bólu drżące	Chociaż cierpię z twojej winy,
Płyną, Jasiu, wciąż ku tobie,	Innym serca nie otworzę,
A za niemi łyż. gorące —	Bo Kaszubka raz jedyny
W sercu smutno jakby w gro- bie.	Tylko w życiu kochać może!

Usłysz, Jasiu, me wołania!	Niema w świecie poświęcenia,
W mieście panny bałamutne,	Któregobym nie zrobiła —
Serca nie znają kochania,	Będę cieniem twego cienia,
Moje serce tve — choć smu- tne.	Byłem cię uszczęśliwiła.

Wróć więc, Jaśku ukochany,
Wzywam cię tęsknoty szalem!
I wołają serca rany
I las woła echem łzawem.
„O wróć!“

Leśny krasnoludek przebudzony tym śpie-
wem wychyla z gąszczy jałowców swą złośliwą
twarz i szyderczo się odzywa:

Czyj to głos
Porusza wrzos
Żałoby nutą
Z miłości wysnutą?

Cha, cha, cha . . .
Miłość twa
Od dawna wzgardzona,
Więc wyrzuć ją z łona.

Chi, chi, chi . . .
Nigdy ty
Na świecie stałości
Nie znajdziesz w miłości.

Cha, cha, cha . . .
Nic już ła
Ani żalów morze
Tobie nie pomoże.

Chi, chi, chi . . .
Echem ci
Te sosny szumiące,
Bo wiecznie tęskniące.

Cha, cha, cha . . .
Nigdy ta,
Którą stałość włada,
Szczęścia nie posiada.

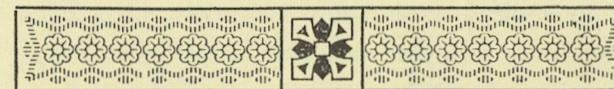
Chi, chi, chi . . .
Ci się śni,
Że Jaśko powróci;
On miasta nie rzuci.

Więc, cha, cha . . .
Rada ma:
Gdy ciebie nie kocha,
Bądź jak Jaśko ptocha.

Biedna dziewczyna kocha gorąco, więc nie
wierzy słowom złośliwego krasnoludka. Ucieka
dalej w las, przez te zielone paprocie, przez te
trawki nigdy nie koszone i wzywa niewiernego
kochanka słowami, którymi on żegnał ją kiedyś:
»Luba, nie tęsknij — powrócę, bo cię Kocham!«
A las cały i wszystkie sosny powtarzają echem:
»Kocham, Kocham!« Szalona dziewczyna wierzy
już, że to Jasiu ukochany powrócił i mówi do
niej tak słodko jak dawniej, pada w radośnem

omdleniu na miękkie łożę z wrzosów i barwniku. Piersi jej falują, usta gorące szukają ust lubego kochanka. Swawolne leśne rusałki pływają koło niej, a z rajszych krain tchnie na ziemię życia wesele, rozdmuchując pachnących kwiatów pączki. Las tylko dziwnie smutną gra pieśń ślubną, jałowce szumiąc akompaniują — to jej grajki ślubne! Wtem z błękitów splywa »Biały Anioł« posłaniec Boży i zaręcza wierną kochankę z tą kaszubską sosen falą, cudnych kolorów tęczowym pierścieniem, mówiąc: »W nagrodę twej wiernej miłości tak rzadkiej na tym świecie wszystkie dzieci w Kaszubach odtąd rodzić się będą z miłością do lasu i zaklętą iskierką Bożego arcyzmu«.

(Baśń napisana na życzenie p. Z. Ślaskiej z Trzebcza do „Jednodniówki“.)



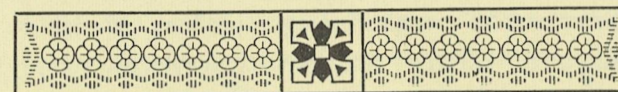
Z Kaszub.

Ile razy jadę drogą z Męcikału, wioski leżącej nad Brdą, która tu tworzy granicę Kaszub, do wsi Swornigacu, tyle razy ubolewam, że żaden poeta nie ubrał w czar poezji tej tak pięknej okolicy i mimowoli zawsze to samo nasuwa mi się pytanie, czy śp. ojciec mój, Ignacy Łyskowski, pisząc do Wincentego Pola, czemu w swej »Pieśni o Ziemi Naszej« pominął zupełnie Prusy Królewskie, które tak piękne mają krajobrazy — myślał głównie o ziemi chełmińskiej, gdzie się urodził — czy też, co prawdopodobniejsze, o pięknych Kaszubach? Wincenty Pol obiecał w odpowiedzi — uzupełnić »Pieśń« swą dodatkiem — choroba a następnie krótko potem śmierć niestety już na to nie pozwoliły. Jadąc więc wyżej wspomnianą drogą mniej więcej dwie mile, nie spotyka się, oprócz młynu i leśnictwa, żadnego gospodarstwa, żadnej wioski, ale tonie się w atmosferze pięknego krajobrazu; — nic myśli nie

wstrzymuje — na drodze nie spotyka się żadnych furmanek, najwyżej zając lub sarna przez drogę przeskoczy! Oczy gubią się w morzu sosen, a fantazyą nęcą parowy przepastne i ciekawe. Droga wiję się wśród aksamitnych kobierców mchów, a we wrześniu kobierce te są usłane prześlicznym wrzosem, od którego prawie cały krajobraz w lila zostaje kolorach. Bliżej wioski kończy się bór czarny a zaczynają się dzikie — puste wzgórza, których strzegą samotne sosny, te cyprysy północy; prawdziwy i charakterystyczny to obraz pustyni Kaszubskiej! Wzgórza porośnięte zimnym — twardym mchem białym, tym samym, który rośnie na lodowatej Islandyi. Cały krajobraz kąpie się jakby we mgle, pełen szarawo-białych odcieni — tak trudnych do oddania dla malarza — a pełnych smętnych nastroi. Mnie jako kobietę, przedewszystkiem zajmują dawne typy kobiet z tych okolic, tych pustelniczek prawie! Jakie kontrasty jaskrawe musiały składać się na strukturę dusz i serc tych kobiet urodzonych, i wychowanych w kolebkach wrzosów i mchów. Do snu i marzeń kołysała je królewska cisza nieprzebranych lasów, a życie kazało zmagać się z rzeczywistością bardzo ciężką i trudną.

Czy odczuwały one subtelnie piękność swych okolic, harmonią barw i piękność linii? Czy tęskniły do zabaw tam na oddalonym od nich szerokim świecie i w ludnych miastach? — Czem się zajmowały te głębokie umysły, które sobie same wystarczały? Czy tym hartownym kaszubkom, które pieścił wiatr pustych stepów, wystarczał do zabaw zamiast salonu las prawie bez końca? Jak one żyły — jak kochały? A że miały zamiłowania estetyczne, dowodzą te stare piękne hafty kaszubskie na czapkach i te malowane kwiaty na meblach i obrazach. Wszędzie te same powtarzają się motywy: tulipan i róże, ale najwięcej róż szkarłatnych! Każda choćby najbiedniejsza dziewczyna dostawała skrzynię drewnianą malowaną, jeżeli nie na wierzchu to w środku w same róże — więc kobieta kaszubska przyjęła jakby za godło swe: różę szkarłatną! Czy ta róża miała być symbolem jej charakteru? Czy może wyrażać tęsknotę kobiet tutejszych do harmonii barw i ciepłych okolic słonecznych? Pani Gulgowska we Wdzydzach ma wielkie zasługi, bo poświęca dużo czasu i mienia na wyszukiwanie starych wzorów kaszubskich, które potem umiejętnie przenosi na płótno i uczy nasze

dziewczęta zapomnianych już prawie haftów. Jaki to błogosławiony i zdrowy fizycznie i moralnie przemysł, który pozwala kobietom zarabiać lekką pracą, prawie zabawką bez opuszczenia ogniska domowego! A i dzisiaj — gdy z wojną bieda wszędzie się wkradła, gdy tylu blizkich nam sercu walczy daleko, czy nie zaleca się, aby dziewczęta nie pomagały matce we dnie przy gospodarstwie, a wieczorem razem zajęły się robotką, którą spieniężyć można. — Przy tej pracy myśl pójdzie daleko tam do walczących i z piersi podniesie się hymn do Boga miłosiernego: »Ojczy wróć nam zdrowo ukochanych!«



O miłości do ziemi.

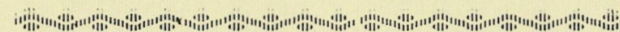
W pierwszych dniach maja, wczesnym rankiem słońko zaglądając jasnym promieniem w okno mego sypialnego pokoju zwabiło mnie na ranną wycieczkę do lasu. Tegoroczna tak rychła wiosna, jakże już pięknie zazieleniła trawniki — umaiła kłoby, a drzewa w sadzie w białe przybrała sukienki.

Gdy oczy me z zachwytem podziwiała te cuda przyrody — usta prawie bazwiednie powtarzały z głębi serca płynące: Dzięki Ci Boże za ten piękny wiosenny poranek! Dzięki za to ciche ustronie, za ten piękny błękit nieba, dzięki Ci Boże za tę chwilę pełną zachwyków — w której rozum milknie a serce czuje tysiącnie. Wtem z za ogrodu doleciał wesoły śpiew wilgi, woła — jakoby do mnie — by iść dalej aż do lasu! Posłuszna jej wezwaniu, idę —: przez te ciche pola kaszubskie, przez te łąki pachnące, przez te polskie łąny skąpane rosą różową, całe w złotych

promieniach wschodzącego słońca; w tej to otwartej książce przyrody wyczytałam wtedy i zrozumiałam, że zawód rolnika, to najpiękniejszy ze wszystkich zawodów, bo złączony ściśle z miłością do ziemi; obdarzając królewską swobodą daje rozmach czynu, rozpala wzniosłe ideały. Każdy, kto do Matki naszej zbliża się z sercem kochającego dziecka i ciepłymi pracowitemi dłońmi — tego wynagradza po królewsku. Jemu to złote kłaniają się kłosa — dla niego owoc w słońcu dojrzewa — dla niego kwiaty pachną a las cudowną pieśń śpiewa! — Miłość do ziemi, to najwspanialsza, najszlachetniejsza ze wszystkich miłości świata, bo odczuwamy ją prawie nie zmysłami, tylko niepójętem wewnętrznym uczuciem i jestestwem naszej duszy. Pan Jezus płacząc nad Jerozolimą dał nam przykład, jak serdecznie ukochać mamy naszą Ojczyznę. Historia uczy nas, że miłość do ziemi to duchowe lustro narodowej wartości społeczeństwa. Im bardziej społeczeństwa odczuwają to szlachetne uczucie, tem wyżej stoją moralnie, a im więcej dusze karłowacieją, tem mniej są zdolne odczuwać wzniosłą miłość ojczyzny. Rosya bolszewicka jest tego doskonałym obrazem. W mitologii rzym-

skiej czytałam, iż w starożytnym Rzymie zebrali się raz na naradę uczeni arcykapłani, aby radzić jakie miano dać Bogu, który z nicości stworzył ich ojczyznę. Jedni mówili: Bogiem potęgi nazwijmy go, drudzy Bogiem siły, na końcu wstał sędziwy arcykapłan, znany ze swej mądrości i rzekł: Obdarzając nas tak piękną ojczyzną, Bóg żywił dla nas uczucia najpotężniejsze — bo miłości — nazwijmy więc go »Bogiem miłości«. I nam Bóg dał tak piękną ojczyznę, kochajmy więc ją gorąco i starajmy się ją poznać. — Ludzie mówią, że miłość tworzy rzeczy nieśmiertelne — o siostry — Kaszubki wy wszystkie, które tak gorąco kochacie Waszą ziemię rodzinną — podajmy sobie ręce i stwórzmy dzieło nieśmiertelne: nie wypuścimy ani piędzi ziemi z rąk naszych.

Ojciec nasz, który jest w niebiesiech, nie zwolnił nas bynajmniej od obowiązków około matki naszej Ojczyzny, która jest na ziemi, ale owszem zobowiązuje nas ku niej, tak dalece, że wyrodnego syna ziemskiej ojczyzny sam wydziedzicza z niebieskiej.



Pieśń kaszubska.

(Na nutę: „Jak to na wojence ładnie.“)

A kto chce zapomnieć troski,
Musi poznać las chełmowski.

Bo pełne przecudnej krasy
Są nasze kaszubskie lasy.

Nimfy leśne tu panują,
Niejednego oczarują.

Strzeż się, chłopcze czarno-oki,
Zgubią ciebie nimf uroki.

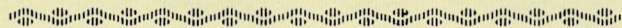
Czuwaj nad sercem, szatynie,
W sosen i wrzosów krainie.

Oj! strzeż się, chłopcze blondynie
Okolicy, gdzie Brda płynie.

Bo rusałka Brdę czaruje,
Kto weń spojrzy — już miłuje.

Strzeż się, chłopcze ognio-włosy,
Zwabią ciebie sosen głosy.

A kogo szmer lasu wspomni,
Ten już Kaszub nie zapomni!



OD WYDAWCY

Oddajemy do rąk czytelników okazjonalne wydanie znanego dziś już niewielu osobom tomiku legend i baśni kaszubskich pióra Anny Sikorskiej z Wielkich Chełmów, żony wielce zasłużonego dla spraw narodowych Pomorza, a zwłaszcza ziemi chojnickiej, szambelana Stanisława Sikorskiego, pierwszego polskiego starosty powiatu chojnickiego.

Anna Sikorska z domu Łyskowska była córką Ignacego Łyskowskiego (1820-1886) z Mileszew, jednego z inicjatorów pracy organicznej na Pomorzu, wielkiego patrioty, członka zarządu Towarzystwa Naukowego w Toruniu, założyciela wielu bibliotek, autora publikacji o charakterze społeczno-politycznym, ale także utworów poetyckich. Autorka po ojcu odziedziczyła hart ducha i niezwykle zaangażowanie w sprawy społeczne. Z pasją poświęciła się idei pomorskiego koła Towarzystwa Ziemianek Polskich z siedzibą w Brusach, którym kierowała, organizując ochronki, kursy podniesienia umiejętności gospodarczych wśród kobiet, pracę oświatową w zakresie nauki języka polskiego. W szczególny sposób ukochała ziemię kaszubską

oraz mało wówczas cenioną duchową i materialną kulturę Kaszubów. Jej dom w Wielkich Chelmach przyozdobiony był licznymi haftami kaszubskimi.

Wyrazem tego umiłowania jest napisany w 1919 r. i wydany rok później, zbiór uroczych legend i baśni kaszubskich, ściśle związany z topografią najbliższych okolic Chojnic. Jak zanotowała wiele lat później wnuczka Anny Sikorskiej – Halina Donimirska-Szyrmerowa – powstał on z obawy Anny, „że szybkie przemiany społeczne po pierwszej wojnie światowej mogą doprowadzić do ich zapomnienia”.

Z wdzięcznością dla Autorki czytamy dziś ocalone przez Nią od zapomnienia legendy i baśnie kaszubskie, odnajdując w nich także „puls Jej duszy”, bijący szczerym uczuciem umiłowania ojczyzny, wyrażonym poprzez ukochanie dziedzictwa swojego regionu.

Wydanie niniejszego reprintu zbioru legend i baśni kaszubskich Anny Sikorskiej towarzyszy wystawie „Bibliofile chojniccy”, zorganizowanej w Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach w grudniu 2006 roku.

Dyrektor Muzeum Historyczno-Etnograficznego
w Chojnicach
Barbara Zagórska